

Ruszyliśmy z buta, jak królowie życia. Dwa praskie karki i Złota Ewka między nami. Z lekką pogardą gapiliśmy się na wymuskane kamienice i podrasowanych ludzi na ulicy Nowy Świat.

- Fiu, fiu! – wyszczerzył się Lutek na widok blond laski, odzianej w skórę. Cofnęła się spłoszona, a Ewka zachichotała i mruknęła:

- Odupść, kurwa.

- To co, browar? – zaproponowałem ugodowo.

- Gdzie? Ty myślisz, że na Ząbkowskiej jesteś? Tutaj cię nawet za próg nie wpuszczą bez krawata – zarechotał Lutek.

- Nie pajacuj! Są ogródki.

No i znaleźliśmy ogródek. Ludzi trochę było, ale gdy usiedliśmy, luz się zrobił, a wszyscy gały. Nie wiem, co ich rajcowało. Stara katana Lutka i łysy łeb? A może moje wymyślne dziary? Nie, najbardziej lampili się na naszą Ewkę. Złota, królowa Wileniaka jeszcze nie tak dawno. Błyszcząca i brzęcząca - łańcuszki, bransoletki, pierdółki. Wszystko złoto, żadna podróba. Ostry makijaż, czarna peruka i pet. W zmrużonych oczach przekora. Tylko ta bladość, ta chudość niezdrowa. Jak karykatura siebie samej – po drugiej chemii.

Ta dzisiejsza trasa to prezent dla niej, Złotej. Gdy dała nogę ze szpitala, poprosiła, by ją tu zabrać. Bo chociaż najpiękniej na prawym brzegu, to w śródmieściu przeżyła wyjątkowe chwile, jak rzekła.

- Zdechnę na Pradze, ale zanim co, powspominam.

I siedzi teraz taka wyciszona jakaś, rozmarzona. Piękna nawet, gdyby nie ta cegła na zapadniętych policzkach, te źrenice matowe. Siedzimy więc, sączymy browar, dobrze jest.

Pochyla się i chrapliwym szeptem:

- Fajni z was kumple, dziękuję.

Zgodnie wzruszamy ramionami, a ona jeszcze ciszej:

- Kocham was.

A może się przesłyszałem?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.